

# Sławomir Magala

---

## Gorzkie żale, czyli autorefleksja zawodowa

---

Przegląd Socjologii Jakościowej 8/2, 294-301

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Sławomir Magala**  
Erasmus University

## Gorzkie żale, czyli autorefleksja zawodowa

**Abstrakt** Komentując krytycznie dwie polemiki (Wagner z Sorokowskim oraz Sztompki z Burawoyem), autor zadaje pytania na temat refleksji zawodowych przedstawicieli świata nauki na temat racjonalności naszych hierarchizacji. Polska socjolożka działająca w Paryżu i Warszawie krytykuje anglocentryczny i północno-amerykański marsz ku karierze, wyznaczany publikacjami w nielicznych czasopismach i w języku angielskim. Psycholog odpowiada, że wszystko jest OK, a warunki współzawodnictwa są ciężkie, ale sprawiedliwe. Autor podziela jej wątpliwości wobec „rankofili” i głównych mechanizmów ocen wartości wkładów badawczych w karierę własną i rozwój wiedzy naukowej. Solidaryzuje się też z Burawoyem, który krytycznie ocenia globalizację badań socjologicznych pod dyktando rynków i państw, bez należytego uwzględnienia społeczeństw obywatelskich z ich autonomicznymi, a nader istotnymi dla kultury i cywilizacji, interesami

**Słowa kluczowe** „rankofilia”, uprzywilejowana pozycja publikacji naukowych w języku angielskim, globalna hierarchia akademicka, społeczeństwo obywatelskie

**Sławomir Magala**, prof., mgr filologii angielskiej, dr filozofii, prof. zarządzania międzykulturowego. Kierownik Zakładu Nauk o Organizacji i Zarządzaniu Zasobami Ludzkimi w Rotterdam School of Management Uniwersytetu Erazma w Rotterdamie. Autor wielu publikacji, m.in.: *Polski teatr studencki jako element kontrkultury* (1988), *Od hunwejbínów do dyskoteki* (1987), *Georg Simmel* (1980) do serii „Myśli i ludzie”, *Class Struggle in Classless Poland* (1982), *Między giełdą a śmietnikiem: eseje simmlowskie* (1999). Prowadził zajęcia i projekty UE w Chinach, Indiach, Kazachstanie, Egipcie, Namibii oraz Polsce, na podstawie których opublikował *Cross Cultural Competence* (2005) i *The Management of Meaning in Organizations* (2009). Tłumacz Susan Sontag, Samuela Becketta, Normana Mailera, Alfreda Whiteheada, George’a Ritzera oraz Józefa Bocheńskiego.

### Dane adresowe autora:

P.O. Box 1738, 3000 DR Rotterdam  
The Netherlands  
e-mail: smagala@rsm.nl

Zaczął się od szkicu Izabeli Wagner, socjolożki warszawskiej i paryskiej, pod tytułem *Selektywna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk społecznych w języku angielskim*. Potem zareagował na jej wypowiedź Piotr Sorokowski – psycholog wrocławski, a na jego polemikę odpowiedziała Wagner. Wszystko to dzieje się na łamach „Przeglądu Socjologii Jakościowej” – czasopisma wydawanego online przez zespół socjologów łódzkich skupionych wokół Krzysztofa Koneckiego. Polemika jest ważna, bo dotyczy jakości naszej pracy zawodowej, która jest przez naszych rówieśników, a także państwa i rynki, wyceniana na podstawie nieustannie negocjowanych i renegocjowanych kryteriów. Ale polemika ta jest ważna także dlatego, że odsyła do spraw

jeszcze ważniejszych, co do których starli się dwaj kolejni przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA), a mianowicie Polak – Piotr Sztompka i Anglik (z pochodzenia, bowiem od lat pracuje w Kalifornii) Michael Burawoy.

Izabela Wagner krytycznie podchodzi do publikacji humanistów w języku angielskim jako podstawowego kryterium oceny ich wkładu do wytwarzanej przez nas, zawodowców akademickich, wiedzy. Twierdzi, że w tych specjalnościach, „w których język stanowi bardzo ważne narzędzie badawcze i analityczne” (Wagner 2012a: 167), preferowanie czasopism anglojęzycznych budzi wątpliwości. Powołuje się na historyka i politologa Karola Modzelewskiego, socjologa Janusza Muchę oraz historyka i socjologa Marcina Kulę. Cytuje też polskiego prekursora Kuhnowskiej filozofii nauki, czyli Ludwika Flecka i zarzuca polemikom na temat punktów za publikacje brak oparcia w empirycznie sprawdzonych ekspertyzach. Opisując swoje badania tego, co robią naukowcy, kiedy im się wydaje, że wytwarzają wiedzę naukową, uprawia autoetnografię i cytuje Michèle Lamont (socjolożkę z Harvardu) oraz Ewę Morawską (socjolożkę z Essex). Cytuje też polemiczny spór o naturę socjologii pomiędzy Piotrem Sztompką a Michaeliem Burawoyem, do którego powrócę w zakończeniu niniejszego komentarza. Analizuje karierę Floriana Znanieckiego, cytując przy tym Helenę Znaniecką-Lopatę, którą, jako młody doktorant, miałem przyjemność tłumaczyć na żywo w sali wykładowej poznańskiego Collegium Novum Uniwersytetu Adama Mickiewicza (w pewnym

momencie córka Znanieckiego wtrąciła parę zdań po polsku, a ja automatycznie przełożyłem je natychmiast na angielski, ku wielkiej uciesze polskiego audytorium).

Na podstawie własnych doświadczeń z publikowaniem w liczących się w rankingach czasopismach naukowych na terenie USA, Izabela Wagner sceptycznie odnosi się do szans *non-native English speakerów* na akceptację ich artykułów napisanych w języku angielskim. Cytuje przykład skorumpowanego współredaktora periodyku naukowego, który chciał jej podsunąć doktorantkę jako korektorkę anglojęzycznego artykułu, ale za cenę dopisania jej jako drugiej autorki tego tekstu. Wspomina też o sugestiach recenzentów, by w pracy zacytować publikacje pewnych autorów, między innymi ich samych. Mówi także o tym, że amerykańscy koledzy pytali ją, po co pcha się na łamy amerykańskich czasopism, skoro nie zależy jej na znalezieniu pracy na amerykańskim rynku akademickim – czyż nie blokuje karier tubylcom? Wszystkie omawiane przez nią przypadki występują w życiu naukowym holenderskim i amerykańskim, o czym mogę mówić całkiem empirycznie, bo od 27 lat pracuję na holenderskim uniwersytecie, a od ośmiu lat jestem redaktorem naczelnym „Journal of Organizational Change Management” (ze stajni Emeraldy, którego szefem jest *notabene* emigrant z Polski). Ma też Izabela Wagner rację, kiedy zwraca uwagę na fakt, że większości uczelni nie stać na prenumeratę czasopism naukowych – wymienia uczelnię portugalską, ale cytuje też wypowiedź Amerykanina na temat uczelni amerykańskich. To

prawda. Ja sam redaktorem naczelnym JOCM zostałem dlatego, że Dave Boje, który założył i redagował pismo przez 17 lat, trochę się zdenerwował, zorientowawszy się, jakie zyski czerpie z niego Emerald i zaproponował mi, żebym go zastąpił na stanowisku redaktora naczelnego, a sam założył niezależne i o wiele tańsze pismo „Tamara Journal for Critical Organization Inquiry” – które zresztą redaguje obecnie Dariusz Jemielniak z Akademii Koźmińskiego. Jest też prawdą, że bezczelna chciwość Elseviera doprowadziła do bojkotu tego medialnego koncernu przez środowiska akademickie – co mnie z jednej strony cieszy, bo chłopcy od dawna przesadzali, ale z drugiej martwi, bo właśnie w *online publications* Elseviera pracuje moja córka. Izabela Wagner wypowiada też pogląd, że przyszłość należy do *open source journals* – i może mieć rację, bo w większości uczelni, łącznie z moją, daje się naukowcom szansę na to, by ich publikacje stawały się dobrem publicznym zanim otorbitą się prawami autorskimi, które stały się groteskowym przywilejem przestarzałych korporacji.

Kiedy czytałem polemikę pani Izabeli Wagner (2012a), nie wydawała mi się ona kontrowersyjna. Myliłem się. Piotr Sorokowski zareagował szybko i ostro. Po pierwsze, uznał, że autorka ma bardzo subiektywne i ograniczone doświadczenia. Nie zgodził się z jej zastrzeżeniem, że chce przytoczyć jeden przypadek – jeden *case* – i uznał, że powinna mieć reprezentatywną próbkę. Ale nie uczynił tego, jak sam stwierdza, dla neopozytywistycznych zasad i z paradygmatycznych pobudek. Postąpił tak

w trosce o rzędy dusz polskich naukowców – uznał mianowicie, że lektura polemiki Izabeli Wagner może prowadzić do śmierci naukowej lub kalectwa karierowego i powodować uprzedzenia polskich naukowców (Sorokowski 2012). Argument, że autorka dokonała nieuprawnionego uogólnienia jednego (negatywnego) doświadczenia jest nietrafny. Po pierwsze, dlatego, że już falsyfikacjonista Popper uznawał, że jeden negatywny przypadek jest ważniejszy niż sto pozytywnych. Po drugie, dlatego, że autorka uczciwie zapowiada, iż właśnie tak postąpi. Nie znam się na polskim systemie punktowania publikacji (choć w Rotterdamie mamy własny, równie dwuznaczny), ale być może Sorokowski słusznie zarzuca Wagner, że wybrała nierozsądną strategię publikacji i nie zna się na szczegółach systemu rankingowego opartego na publikacjach.

Natomiast na pewno niesłusznie stara się sprawić wrażenie, że amerykańska dominacja na rynku akademickim nie jest specjalnie istotna dla dynamiki produkcji wiedzy na świecie. Jest istotna. I jest dominacją. I powoduje wiele wypaczeń w decyzjach co do priorytetów badawczych. Nawiasem mówiąc, argument, że wydawca, rozumiany jako firma wydawnicza, nie ingerował w jego próby publikacji tak, jak współredaktor zareagował na próbę Izabeli Wagner jest chybiony. Wydawca rozumiany jako firma wydawnicza nie ingeruje, bo ma od tego redakcję i recenzentów. I jeszcze jedno: ma Sorokowski rację, że Wagner źle postąpiła, nie karcąc natychmiast owego współredaktora i nie nagłaśniając sprawy. I choć mogę sobie wyobrazić podstawy jej wstrzemięźliwości,

przyznaję mu rację, kiedy twierdzi, że należy ostro reagować na wszelkie próby nieetycznych zachowań w nauce. Jak zareagowała Wagner na krytykę Sorokowskiego?

W zasadzie odwołała się do trzech argumentów (Wagner 2012b). Po pierwsze, do rozpowszechnionych, niestety, w naszym środowisku nieetycznych praktyk. Plagiaty są na porządku dziennym – na co wskazał ostatnio przykład niemieckiego ministra obrony, magistra von Guttenberga. Nie są (niestety) bynajmniej czymś tak wyjątkowym, że od razu wołającym o pomstę do nieba. Wagner wskazuje na holenderskiego oszusta (Diederik Stapel), który fabrykował dane z laboratoryjnych doświadczeń, kiedy mu nie pasowały do teorii (kiedy wybuchła afera, jeden z moich współpracowników pieczołowicie usuwał wzmianki o współwydanych z nim artykułach ze swojej bazy danych). To nie najgorszy argument: pokazuje, że produkcja wiedzy jest nieustannie negocjowana i renegocjowana, że nie ma uniwersalnych zasad – *one size fits all* – ale, że nauka to parlament zwaśnionych partii paradygmatycznych, pragmatycznych, metodologicznych i innych, a nie klasztor dla metodologicznych czyścioszków. Fleck byłby z niej dumny. I Feyerabend. I Boisot.

Teraz kwestia języka. Rozpoznaję jej opis sytuacji na uniwersytecie FuDan w Szanghaju. Pisze ona, że większość uczestników zajęć w języku angielskim nie była w stanie zrozumieć angielskiego na tyle, by w nich uczestniczyć. Wykładałem przez dziesięć lat na różnych chińskich uniwersytetach i mogę jej tylko

przytaknąć. Pewnego razu, a było to w stolicy prowincji Hainan, Haikou, zdesperowany sytuacją, podzieliłem moje audytorium na dwie grupy. Najpierw ja wykładałem po polsku, która znała język angielski, a potem ta połowa przekazywała to drugiej, która angielskim raczej nie władała. Rozpoznaję też jej argument, że chiński został zunifikowany. Byłem kiedyś na farmie mlecznej opodal Szanghaju w towarzystwie moich przewodników z Kantonu. W czasie lunchu ci z Kantonu często nie rozumieli wymowy tych spod Szanghaju. I wtedy szybko pokazywali palcem na dłoni, jak to się pisze. I wszyscy rozumieli. Bo to była pisownia mandaryńska.

Ale to jeszcze nie koniec argumentacji. Sorokowski sugeruje, że trzymając się reguł świata czasopism naukowych, mamy równe szanse na sukces w skali globalnej, choć nie urodziliśmy się w USA, więc Wagner powinna przestać zniechęcać polskich akademików do obecnych reguł gry. Wagner twierdzi, że kostki są fałszywie wyważone, więc szanse na wygraną mamy dużo mniejsze niż Amerykanie i nieco mniejsze niż mieszkańcy zachodniej Europy. Kto ma rację? Sorokowski i Wagner poniekąd powtarzają spór Sztompki z Burawoyem na łamach „Contemporary Sociology” (2011, vol. 40, no. 4). Do niego się zatem odwołam, bo oferuje bardziej wyraziste sformułowanie konkurencyjnych tez.

Sztompka zrecenzował trzytomową publikację (wyd. Institute of Sociology Academia Sinica, Council of National Associations of the International Sociological Association, Academia Sinica)



pod tytułem *Facing the Unequal World: Challenges for a Global Sociology*. Recenzję zatytułował *Another Sociological Utopia* [Jeszcze jedna socjologiczna utopia] (Sztompka 2011) i odsądził od czci i wiary. Uznał, że Burawoy oraz jego współautorzy ignorują i odrzucają całą amerykańską socjologię, zarzucając jej absolutne panowanie nad umysłami socjologów świata (dominacja euroamerykańskiego Zachodu), w szczególności zaś wypieranie z rynku idei oddolnych pomysłów oraz inicjatyw spoza EU i USA. Dążą natomiast do zrównoważonego rozwoju socjologii z uwzględnieniem oddolnych inicjatyw spoza euroamerykańskiego rdzenia.

Sztompka uważa, że to ideologiczna bzdura, bo socjologia jest jedna i wszędzie ją można uprawiać, rozwiązując wszystkie lokalne problemy dzięki jej światłej uniwersalności. Odmawia Burawoyowi prawa do używania przymiotnika „socjologiczny” w odniesieniu do własnych badań – może on co najwyżej mówić, że uprawia socjologię ideologiczną. Na szczęście Sztompka jest na posterunku i przywołuje niesfornego kolegę do porządku. Socjologia ma być poszukiwaniem prawdy, a nie wyznaniem wiary, ma szukać uniwersalnych prawidłowości, mechanizmów, sposobów działania i zmian zachodzących w życiu społecznym. Darujmy sobie retoryczne wzloty Sztompki, który pisze o radykalnej, rewolucyjnej pieśni w wykonaniu międzynarodowego zespołu socjologicznego pod batutą Burawoya. To, że utopie socjalistyczne i komunistyczne splajtowały nie oznacza, że już nigdy nie będzie można marzyć o tym, żeby wyjść poza neopozytywistyczne i konserwatywne przesady. Sztompka

idzie jednak jeszcze dalej. Twierdzi, że globalizacja socjologii już jest faktem, że socjologia jest jedna i jedyna, a wołanie o oddolną, krytyczną albo lokalno-tubylczą (*indigenous*) to „antynaukowy obskurantyzm” (*anti-scientific obscurantism*, Sztompka [2011: 394]), bo uprawianie socjologii naukowej to zabawa elitarna, wymagająca szacunku dla hierarchii oraz autorytetu, podobnie jak reszta prawdziwej nauki. Comte, Weber, Durkheim, Inkeles i Sasaki zostają wezwani w charakterze świadków oskarżenia Burawoya o rewolucyjny obskurantyzm. Co na to ława przysięgłych?

Burawoy odpowiada tekstem pod tytułem *The Last Positivist* [Ostatni pozytywista] (2011). Zarzuca Sztompce, że myli nauki społeczne z przyrodniczymi, globalizację z uniwersalizmem, rzeczywistość z wyobrażeniami na jej temat oraz ideologię z utopią. Jak mówi – Sztompka woli doskonałą jakość (*excellence*), zamiast zrównoważonego wzrostu, ale zapomina o przeczytaniu recenzowanych tekstów i traci zarówno na jakości, jak i na równowadze. Faktycznie, elitarystyczny pomysł Sztompki, żeby za jedyną słuszną socjologię uznać to, co wyskakuje – jak Minerwa z głowy Zeusa – z głów utytułowanych profesorów socjologii, nie wygląda najlepiej na tle krytyki niepokalanego poczęcia nauki w ramach charyzmatycznej ideologii twórczości, o której pisał Bourdieu. Jeszcze gorzej wygląda taka naiwność w obliczu filozofii nauki, w której na ławie przysięgłych zasiadają Polanyi, Kuhn, Lakatos, Feyerabend, Latour czy Habermas. Socjologia socjologii to nie margines, ale świadectwo trwającej i nieuniknionej negocjacji

i renegocjacji kryteriów naukowości. Żadne gromkie zapewnienia o uniwersalności własnych roszczeń nie wystarczą.

Najgorszym jednak i najmniej wybaczalnym błędem Sztompki jest jego arogancja wobec własnych kolegów, w tym wobec „tytułów egzotycznych czasopism i nazwisk raczej mało znanych badaczy, którzy nikogo nie obchodzą” (Sztompka 2011: 389 [tłum. własne]) (tu wymienia Janusza Muchę, który rzekomo marnuje czas, rekonstruuując taką lokalną polską tradycję myśli socjologicznej, zamiast się zająć tym, co wyskakuje uniwersalistycznie globalnemu Sztompce z głowy) – w Polsce, na Tajwanie, w Kuwejcie albo w krajach południowej Afryki. Burawoy ma rację: socjologowie, jak wszyscy pozostali przedstawiciele nauk społecznych i humanistyki, rozwijają swoje teorie i badania empiryczne w ścisłym związku z kontekstami, środowiskami i innymi mocno naładowanymi wartościowaniem relacjami. Weber uważał, zdaniem Burawoya, że nauki społeczne bez wartościowania się nie obejdą, a różne programy badawcze odzwierciedlają różne światopoglądy. Jak konkluduje Burawoy: „żyjemy w odczarowanym świecie z mnóstwem wiar. Współczesność jest z definicji «politeistycznym» światem nieredukowalnych i niedających się pogodzić wartości, odzwierciedlających to, co Weber nazywał zmaganiem bogów” (2011: 399 [tłum. własne]).

Jeszcze gorzej wypada argument Sztompki, że socjologia jest jedna i cały świat w równej mierze uczestniczy w jej zmaganiach o produkcję wiedzy. W ONZ są 192 państwa, ale tylko

55 ma narodowe towarzystwa socjologiczne, które należą do ISA. Są kraje bez instytutów socjologii, a nawet bez uniwersytetów (pracowałem kiedyś w Windhoeku dla namibijskiej filii południowoafrykańskiej uczelni). Gdzie ta uniwersalistyczna i zakończona pełnym sukcesem globalizacja?

Merton, podobnie jak Weber, też nie chce zeznawać na korzyść Sztompki, bo nawołuje do równouprawnienia *underdogs* z mniej uprzywilejowanych części świata niż EU albo USA. „Insiderzy i outsiderzy” – woła przepytywany przez Burawoya Merton – „zjednoczcie się. Nie macie nic do stracenia poza swoimi roszczeniami. A macie do wygrania świat lepszego rozumienia rzeczywistości” (Merton 1973 [1972]: 136 za Burawoy 2011: 401 [tłum. własne]). Nie, przekonanie Sztompki, że wszyscy spoza rdzenia Zachodu mogą tylko naśladować, sprawdzać i rozwijać jedynie słuszną socjologię z elitarnych uczelni świata zachodniego, raczej nie da się utrzymać w nauce, co najwyżej w ideologii. *Samotna gra w kręgle* albo *Łańcuchy rytuałów interakcyjnych*, lansowane na klasyków współczesności, to doprawdy żałosne przykłady wyuczonej ignorancji wobec naprawdę ważnych problemów, procesów i zachowań. Socjologia, jeśli chce być ważna, istotna, relewantna, mobilizująca do zmiany – musi stawać po stronie społeczeństwa obywatelskiego, po stronie *underdogs*, a nie strzec ładu i porządku nieświętego przymierza rynków i państw, uprzywilejowanego Zachodu i bogatej Północy.

Znam osobiście zarówno Burawoya, jak i Sztompkę, obu lubię i cenię, więc wygodniej

byłoby wstrzymać się od głosu. Ale czuję, że nie powinienem. *Global Ethnography* albo *Uncertain Transition* pod redakcją Burawoya wnoszą więcej do naszego rozumienia świata niż akademicka, poprawna, konserwatywna, ale mało twórcza socjologia instytucjonalna, której przedstawiciele milcząco oddają pokłon hierarchii globalnego *pecking order*. A w tym sporze ze Sztompką, moim zdaniem, rację ma Burawoy, który mówi, że „jako socjologowie rzuceni jesteśmy w świat rozdzierany różnymi interesami, w którym każda próba zjednoczenia to złożony, niepewny i trudny proces negocjacji i rozmowy. Realistyczna diagnoza tego, co jest możliwe zależy od socjologii socjologii, socjologii społeczności naukowych i socjologii globalnego społeczeństwa obywatelskiego,

kóra uwzględnia państwa i rynki” (2011: 404 [tłum. własne]).

Wracając do sporu koleżanki Wagner i kolegi Sorokowskiego: ten ostatni słusznie wskazuje na to, że należy skrupulatniej rozważyć zasady oceny i porównawczego rankingu badaczy. Ale przesadza z zagrożeniem. Nie sądzę, by czytając w tekście Izabeli Wagner o patologii oraz korupcji, badacze zniechęcili się do walki o publikacje na światowym poziomie i w prestiżowych periodykach. Nie mogą, zwłaszcza jeśli są młodzi i zależy im na stałych etatach.

## Bibliografia

Burawoy Michael (2011) *The Last Positivist*. „Contemporary Sociology”, vol. 40, no. 4, s. 396–404.

Sorokowski Piotr (2012) *Polemika z tekstem: Selektowna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk społecznych w języku angielskim (Wagner 2012)*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 8, nr 2, s. 260–277. Dostępny w Internecie <<http://www.przegladsocjologiijakosciowej.org>>.

Sztompka Piotr (2011) *Another Sociological Utopia*. „Contemporary Sociology”, vol. 40, no. 4, s. 388–396.

Wagner Izabela (2012a) *Selektowna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk spo-*

*łecznych w języku angielskim*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 8, nr 1, s. 166–187 [dostęp 31 czerwca 2012 r.]. Dostępny w Internecie <[http://przegladsocjologiijakosciowej.org/Volume18/PSJ\\_8\\_1\\_Wagner.pdf](http://przegladsocjologiijakosciowej.org/Volume18/PSJ_8_1_Wagner.pdf)>.

----- (2012b) *Odpowiedź na polemikę, czyli więcej na temat publikacji w języku angielskim w zagranicznych czasopismach przez polskich specjalistów nauk społecznych i humanistycznych*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 8, nr 2, s. 278–293. Dostępny w Internecie <<http://www.przegladsocjologiijakosciowej.org>>.



### Cytowanie

Magala Sławomir (2012) *Gorzkie żale, czyli autorefleksja zawodowa*. „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 8, nr 2, s. 294–301 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <<http://www.przegladsocjologiijakosciowej.org>>.

### Bitter Lamentations (or professional self-reflections)

Commenting on two polemics (Wagner–Sorokowski, Sztompka–Burawoy), the author presents a chance to raise questions about academic self-reflection. A Polish sociologist working in Warsaw and Paris questions the relevance of ranking based on publications in English periodicals. Her arguments are countered by a psychologist who finds both rankings and hierarchy of journals, with English ones on top, rational. While sharing some of her doubts about “rankophilia”, the author tries to raise questions about global pecking order, and self-hierarchization of academic mechanisms of professional recognition. Burawoy’s point that sociology should study societies from the point of view of a civil society and not according to the formatting of societies by markets and states seems worth noting.

**Keywords:** “rankophilia”, privileged position of English periodicals, global academic pecking order, civil society